

Czabanski Mieczyslaw, st. wachm. z cenz., lat 42, kontroler Polskiego Monopolu Tytoniowego w Katowicach.

Znajdując się jako ewakuowany pracownik P.M.T. w m. Stanisławowie, połokupacja sowiecka, zostałem aresztowany przez milicję N.K.W.D. w nocy z dnia 28/29 maja 1941 roku, w mieszkaniu przy ul. Na Błonie Nr. 21.

Osadzono mnie w więzieniu, gdzie w przeciągu 24-ch godzin byłem kilkakrotnie badany, przyczem starano mi się udowodnić ze jestem polskim legionistą i że brałem udział w wojnie p-ko bolszewikom, w czasie badania krepowano mi ręce kajdanami i wygrazano rewolwerem, zeznałem ze jestem polakiem i byłym żołnierzem polskim. /Faktycznie byłem legionistą i brałem udział w wojnie od sierpnia 1915 - 1921 roku.

W dniu 30.V.41 r. zostałem włączony do transportu liczącego około 2500 ludzi. Do wagonów wsadzano przeciętnie po 40 ludzi, wagony towarowe, małe i brudne, drzwi plombowano, okienka zabito deskami, co w rezultacie przy będących wówczas bardzo ciepłych dniach, powodowało okropną duszność a z kolei odbijało się fatalnie na ludziach fizycznie słabszych.

Tak w Stanisławowie, jak i na całym terenie Małopolski, przez który wieziono nas ku sowieckiej granicy, a więc na linię Lwów-Brody-Dubno-Równe-Zdołbunów, na wszystkich przystankach ludność miejscowa spieszyła nam z pomocą chcąc podać chleb lub wodę, eskortująca nas straż N.K.W.D. reagowała na to w sposób nieludzki, bijąc karabinami, ciągnąc kobiety za włosy i rzucając na ziemię.

Pociągami wieziono nas 29 dni, pierwszy posiłek otrzymaliśmy po trzech dniach a następne jednorazowo co dzień lub co drugi dzień, w postaci zupy lub kaszy, wocy, nam niedostarczano.

Wyładowani zostaliśmy na st. kol. Asino i z tamąd zaczęto wysyłać grupami do różnych punktów leśnych, położonych w rejonie "Tajga". Ja znalazłem się w grupie złożonej z około 800 ludzi, transportowanej barkami do obrzydzenia brudnymi, zapluskwionymi i zawszonymi, na droge wydano nam po kawałku suchej słonej ryby i po 400 gr. chleba. Po dwu dniach podróży barkami i jednym dniem pieszo, przybyliśmy do obozu pod nazwą "Zawod" w ziriańskim rejonie, nowosybirskiej obłasti, który objęliśmy po sowieckich "zakluczonych". Tam wobec niewielkiej ilości baraków, większość ludzi pozostała bez pomieszczeń. Paraki były brudne i do tego stopnia zapluskwione ze niemożliwością było w nich przebywać, a ciała od ukąszeń było stale pokryte ranami.

W obozie była większość polaków, inni to rusini, białorusini i żydzi. Po kilku dniach rozesłano ludzi grupami do różnych punktów leśnych.

W obozie powyżej wspomnianym pozostało nas około 300 ludzi. Obóz jak reszta i wszystkie należące do niego punkty pracy, położony był w bagnistym i malarycznym rejonie.

Praca była przymusowa i zwolnienie od niej mogło nastąpić jedynie w wypadku gorączki ponad 39 stopni. W zakres pracy wchodziły, wyrąb lasu ładowanie i wywożenie do rzeki.

Pomimo bardzo ciężkich warunków, a to ciężkiej pracy bez względu na stan zdrowia, warunki fizyczne i złego odżywiania jak i zakwaterowania nastroj w obozie był dobry-przepojony duchem wyzwolenczym.

Naczelnicy jak również funkcjonariusze N.K.W.D. korzystali z każdej sposobności, zwłaszcza w stosunku do polaków, ażeby dać nam odczuć swoją władzę, brudząc przytem w sposób haniebny Państwo Polskie i naród, podkreślając wybitnie małowartościowość i nieudolność naszych "kapitalistycznych" sprzymierzeńców, Anglii, Francji i Ameryki i ich ciemniństwo ludu roboczego.

Żadne odwoływanie się do władz N.K.W.D. odnośnie złego traktowania, ciężkich warunków pracy, bardzo złego odżywiania, braku odzieży zwłaszcza w porze zimowej, przy pracy wykonywanej przy 40-50 stopni mrozu /dopiero powyżej 50 stopni pracę wstrzymywano/, okaleczeń, odmrożeń i braku środków leczniczych, nie onosiły skutku, lecz wręcz odwrotnie powodowało posączenie o sabotaż i antybolszewicka agitację.

Większość ludzi w obozie chorowała, na skutek epidemii tyfusu, malarii, odmrożeń, okaleczeń przy pracy i wycieńczenia. Z osób których nazwiska pamiętam jeszcze, zmarli: inż. Roth, techn. drog. Niecbalski i osadnik wojskowy Adamowicz, około 10 ludzi zginęło przy pracy. W lesie i tyleż zmarło na skutek wypadków, na tyfus i malarię zmarło około 20 osób.

Ci wszyscy którzy z powodu choroby lub wyczerpania nie mogli wyjść do pracy lub pracować, osadzani byli na kilka dni w areszcie i nie otrzymywali posiłku.

W czasie mojego przebywania w obozie, zostałem wezwany, mniejwięcej w połowie sierpnia 1941 roku do naczelnika N.K.W.D. który po wyjaśnieniu mi jaką rolę i władzę piastuje w Sowietach N.K.W.D. i że w rękach tegoż leży życie każdego człowieka nie tylko w granicach sowietów lecz i poza

ich granicami, a następnie że raz na zawsze powinniśmy wybić sobie z głowy burżuazyjną Polskę i jej opiekunów, którzy również zginą jak i Polska, zalecił mi pod groźbą zesłania na jeszcze cięższe roboty lub zgładzenia, przystąpienie do współpracy z władzami N.K.W.D., gdy kategorycznie odmówiłem, kazał mi podpisać oświadczenie że rozmowy tej nigdy nikomu niepowtórzę. Od tego czasu byłem wzywany co noc a czasem co drugą noc i przebywałem w kancelarii naczelnika od 3 - 5 godzin, temat był zawsze ten sam, przy czym dawano mi po kilkanaście minut do namysłu, a w końcu kilka przekleństw i oświadczenie do podpisu. Gdy wreszcie gdzieś około 10-go lutego 1942 roku całkowicie wyczerpany ciężką dzienną pracą w lesie i nocnymi badaniami, oświadczyłem że nie jestem w stanie nadal wykonywać mojej pracy, że pod żadnym warunkiem nie podejmę się współpracy z władzami N.K.W.D. i że jako polak-żołnierz i obywatel polski a tym samym obcy obywatel aresztowany przez władze sowieckie, nie powinienem mieć takich propozycji, otrzymałem na to odpowiedź że taka praca jak moja jest bez znaczenia, że w Sowietach każdy musi pracować politycznie i dostałem wówczas dwa oświadczenia do podpisu, jedno wyrażające zgodę na współpracę, drugie wypowiadające jawną walkę kontrewolucyjną, nie podpisałem żadnego, zostałem wytracony za drzwi i osadzony w areszcie. W międzyczasie wtajemniczyłem w powyższą sprawę będącego wówczas zemną, w obozie Skrzypek Stanisława, przebywającego obecnie w Anglii w lotnictwie. Po paru dniach przetrzymania w areszcie, zostałem wysłany do punktu pod nazwą "Kordon" i tam przeznaczono mię wyłącznie do prac nocnych przy ładowaniu drzewa. W punkcie tym przebywałem do dnia ogłoszenia amnestii t.j. 5.IX.1941 roku, poczem powróciłem do poprzedniego obozu z myślą dostania się do Armii Polskiej.

Władze N.K.W.D. sprzeciwiały się jednak naszemu wyjazdowi, zmuszając nadal do pracy i obiecując że przyjedzie do nas Komisja i ta załatwi wszelkie formalności związane z przyjęciem do wojska. Mając przekonanie że nawet po dojściu do porozumienia władz naszych z sowieckimi, jesteśmy w dalszym ciągu okłamywani i sytuacja nasza nie uległa zmianie, wytraliśmy się pod koniec września 1941 roku, w liczbie 40 ludzi, pieszo do stacji kolejowej "Asino" odległej o 130 klm. Po przytyciu tam po czterech czy pięciu dniach, dowiedzieliśmy się że wyjechać możemy tylko pod warunkiem zapłacenia za wagon do Puzuluka, sumy 2400 rb. Zmuszeni byliśmy sprzedać jakie tylko można było rzeczy ze siebie i po zdobyciu i wpłaceniu żądanej sumy zostaliśmy załadowani do wagonu. Po dwu tygodniach dowieziono nas do Czkałowa /Orenburg/ i tam powiedziano że musimy jechać na Taszkent gdyż tam formuje się Armia Polska, jechaliśmy jeszcze około dwu tygodni, niepozwolono nam się nigdzie wyładować i zawieziono do stacji Farab.

Tam zgrupowano tysiące ludności polskiej, obozującej nad rzeką Amudaria, w warunkach nie dających się opisać, w głodzie, nędzy, starcy i kobiety z małymi dziećmi, wszyscy leżeli po polach po kilka i kilkanaście dni.

Z tamąd wywożono barkami do Karakałpaskiej A.S.S.R., apornych zabierano przemocą, przyczem wielokrotnie dochodziło do pobicia i to przeważnie kobiet. Po trzytygodniowym pobycie w kołchozach, z początkiem grudnia 1941 roku, zaczęto wywozić nas z powrotem. Było wówczas zimno, padał śnieg i marzło, ładowano nas znowu do barek. Jechałem transportem złożonym z trzech barek holowanych przez mały statek, liczącym przeszło 2000 ludzi, wieziono nas 15 dni, w czasie tym na skutek zimna i głodu zmarło 28 osób i 3 utoneło.

Po przybyciu do Farabu rozesłano nas do kołchozów w Uzbekistanie. W kołchozach odbierano zaświadczenia amnestyjne, nie wolno było wydać się, praca była przymusowa a wynagrodzenie w postaci 400 gr. krup jaglanych.

Wszędzie i zawsze byliśmy pod kontrolą N.K.W.D. i stale odczuwalismy prześladowanie i poniżenie, chociaż działało się to już przecież po amnestii i mieliśmy być uważani za wolnych polskich obywateli.

W koncu stycznia 1942 roku, udało mi się wy dostać moje zaświadczenie i wyjechałem z kołchozu "Kaganowicz" w bucharskiej okolicy.

Przedostając się od stacji do stacji bez biletu /biletów nie sprzedawano, do pociągów nie wpuszczano/ dotarłem w pierwszych dniach lutego 1942 roku do miejscowości Wrewskaja pod Taszkientem i tam zgłosiłem się do służby w wojsku, w Centrum Wyszkolenia Armii.-

Mieczysław Czabański
 /-/ Czabański Mieczysław
 st.wachm.z cenz.